

Ognista Islandia geologiczne niemowlę

Czerwiec 2012 r., ośmiodniowa wycieczka do Islandii. Objazdowa, 2000 km lichym autobusem z renomowanym, ale niegrzecznym biurem turystycznym. Pogoda bardzo różna, najczęściej dobra. Widoki na trasie przepiękne.

Islandia ma 103 tys. km² powierzchni, w tym 15 proc. pustyń kamiennych i z wulkanicznego skalnego popiołu wyflukanego spod czap lodowych pokrywających wulkany. W tym przepięknym kraju nie ma w ogóle lasów, a pojedyncze, rachityczne drzewka spotyka się bardzo rzadko. Całą wyspę zamieszkuje około 300 tys. ludzi, 95 proc. to potomkowie wikingów, którzy zasiedlili wyspę w IX w. Islandia leży na środku Grzbietu Środkowoatlantyckiego, na styku dwóch dużych płyt tektonicznych, które rozchodzą się o 2 cm rocznie i w tę właśnie szczelinę wciska się z wnętrza ziemi magma, która jest sprawcą wszystkich zjawisk geologicznych występujących na wyspie i jej oceanicznych obrzeżach. Wzdłuż tej szczeliny, biegnącej z południowego zachodu na północny wschód, mieści się pas aktywności wulkanicznej szerokości 40–60 km. Islandia ma bardzo dużo lodowców, 25 systemów wulkanicznych, tysiące gejzerów, gorących źródeł i rzek, trochę mniej jezior i średnio co 100 lat silne trzęsienia ziemi. Turystę zachwycają także ogromne połacie kwitnących na niebiesko łubinów, sprowadzonych z Alaski i rozsianych drogą powietrzną, oraz równie duże połacie kwitnących na żółto jaskrów polnych. Olśniewa fantastyczna kolorystyka nagich, przeróżnie uformowanych gór o średniej wysokości 800–2200 m n.p.m. Góry są często porośnięte kolorowymi porostami, wrzosowiskami, rzadziej mchem. Przy słonecznej pogodzie to wszystko jest niesłychanie urodziwe, bo horyzont daleki, a powietrze bardzo przejrzyste. Malutkie wioski, średnio co 50 km, mnóstwo owiec puszczonej na lato luzem, sporo islandzkich koników, którym żyje się jak w raj. Za to ludziom, poza dużymi miastami, których jest niewiele, żyje się bardzo ciężko, zwłaszcza w czasie długiej zimy.

Islandia ma zaledwie 20 mln lat i przez geologów uważana jest za niemowlę, bo planeta Ziemia ma 14,5 mld lat. Wyspa jest więc dla geologów doskonałym laboratorium, w którym dzieje się teraz to, co przez miliardy lat działo się na Ziemi. Ostatnie zlodowacenie było 20 tys. lat temu, a okres polodowcowy skończył się 10 tys. lat temu. Za 3 tys. lat rozpocznie się kolejny okres lodowcowy. W TV usłyszałam, że odpowiadają za nie dwie największe planety układu słonecznego – Jowisz i Saturn. Te dwie planety co ok. 25 tys. lat zbliżają się do Ziemi i odciągają ją od Słońca, co powoduje znaczne oziębienie.

Na Islandii wybuchy większych wulkanów zdarzają się średnio co 5 lat. W czasach historycznych jedna trzecia lawy, jaka wydobyła się na powierzchni ziemi na całym świecie, to właśnie lawa Islandii. Najgroźniejsze są jednak wybuchy wulkanów polodowcowych. Lawa rozpuszcza czapę lodową, co wywołuje gwałtowne, niszczycielskie powodzie. Czapa lodowa wulkanu o nazwie Vatnajökul ma 8300 m² i grubość kilometra. To największa w Europie czapa lodowa, większa niż wszystkie pozostałe lodowce na kontynencie razem wzięte. A ja w największy zachwyty wpadłam, kiedy z wysokości 3000 m przez okienko samolotu widziałam, jak mi się wydaje, czapę tego właśnie lodowca i jego jezory. Biel widziana pomiędzy niewielkimi chmurami kontrastowała z szarością góry i błękitem przejrzystych wód fiordów i brzegu oceanu. Przy słonecznej pogodzie widać było nawet płytkie, urozmaicone dno oceanu. Ta monumentalna całość na 20 minut zaparła mi dech w piersiach. Czegoś tak pięknego i tak gigantycznego nigdy dotychczas nie widziałam.

W epoce lodowcowej cała Islandia pokryta była lodowcem, który przemieszczając się intensywnie, rzeźbił jej powierzchnię. Jego dziełem są przepaściste



fiordy wrzynające się we wschodnie, północne i zachodnie brzegi, a także ostre jak brzytwa grzbiety gór i inne formy ukształtowania terenu. Obecnie ok. 11 proc. powierzchni Islandii pokryte jest lodem.

Islandczycy są narodem pracowitym, uczącym się. W ciągu ostatnich 100 lat Islandia stała się krajem wysoko rozwiniętym, technicyzowanym, konsumpcyjnym. Społeczeństwo jest bezklasowe, wszyscy mówią sobie po imieniu, przepiękność jest bardzo niska, bezrobocie wynosi 4,5 proc., opieka społeczna jest lepsza niż w całej Europie, służba zdrowia dostępna dla wszystkich. W 1944 r. uzyskali pełną niepodległość – wyzwolili się spod nadzoru Danii. Świętowanie tej rocznicy trwa cały tydzień od 17 czerwca. Islandczycy kochają swoją ojczyznę, są patriotami i choć nie mają własnego wojska, świetnie radzą sobie z przyjaciółmi i wrogami. Kochają też swoją przeszłość, zwłaszcza literaturę, dla której charakterystyczne są opowieści rodzinne zwane sagami. Mają ich tysiące. Dużo piszą, wydają i czytają we własnym języku, najstarszym spośród języków europejskich, od wieków nie zmienionym. Czytają, opowiadają, śpiewają i grają w szachy w długie zimowe ciemności, bo światło dzienne mają tylko przez 5 godzin na dobę. Wyspa leży tuż pod kręgiem polarnym, ale pod wpływem Prądu Zatokowego, zwłaszcza na południu wyspy, klimat jest umiarkowany. Zima to dużo śniegu, ale średnia temperatura tylko -10°C , w górach i na północy do -30°C . Duża część Islandczyków chętnie czyta i opowiada o swoich duszkach: elfach, trolach i ograch, oraz bardzo licznych mitologicznych bogach. Mitologia skandynawska jest bardzo ciekawa, chociaż dość krwawa. Mitologiczna krew nie jest jednak traktowana jako niego-

dziwość, lecz jako waleczność, a nawet bohaterstwo. Średniowieczna historia Islandii podobnie. No i kobiety – niegdyśiejsze zdobywcze wikingów. Do dziś są piękne. Spotkałam dwie, na które mogłabym patrzeć godzinami.

Stolica – Reykjavík – to bardzo ładne miasto, w którym zwiedziliśmy nowy kościół Hallgrímskirkja i operę. Opera to prosty budynek ze szkła mieniącego się kolorami opalu. Mieszczą się w nim opera, dwa teatry i kilka sal koncertowych. W kościele, który jest chyba katedrą, wjeżdża się windą na wysokość ponad 200 m i przez okna widokowe ogląda przepiękną panoramę miasta i jeszcze piękniejszą okolicy. Islandczycy są protestantami, 95 proc. ludzi uważa się za osoby wierzące.

Główną gałąź przemysłu to rybołówstwo i przetwórstwo rybne. Łącznie wypracowują one 90 proc. PKB. Islandczycy rozbudowują też bazę turystyczną. Podróżowałam obwodnicą, która okrąża wyspę i ma 2000 km dobrej drogi. Poza kilkoma odcinkami pustynnymi widokowo Islandia jest zachwycająca. W pewnym momencie widzieliśmy nawet dostojnie pływającego wieloryba. Maskonury są symbolem Islandii, ale trafiliśmy na ich okres lęgowy, więc ochronny, dlatego nie widzieliśmy ani jednego ptaka. Maskonury są także przysmakiem Islandczyków. Innym przysmakiem jest gnijące mięso rekina. Jest to też żartobliwie traktowany test na wytrzymałość zapachowo-psychiczną turysty.

Islandia zimą ogrzewana jest wodą z gorących źródeł i cała energia elektryczna pozyskiwana jest z hydroelektrowni. I państwo, i ludzie są dość zamożni, ale ceny są bardzo wysokie – średnio wszystko jest 4 razy droższe niż u nas. Ludzie pracują 45–50 godzin tygodniowo. Letniej, cudownej urody Is-

Fot. Agnieszka Baranowska



landii opisać się nie da. Przedstawiam kilka zdjęć, które i tak jej nie oddają. Zresztą żadne zdjęcia nie oddadzą urody świata. To trzeba zobaczyć. A potem wzniesić się na wyżyny podziwu i hołdu wobec odwiecznej potęgi i piękna Natury.

Nieco poniżej tego hołdu są mity skandynawskie, często *szczypatielnoje pa duszam*, jak mówią Rosjanie. Islandczycy bardzo lubią foki, których sporo pojawia się na ich północnych plażach. Pewnego razu w nocnym półmroku wyszła na plażę foka, zdjęła swoją skórę i zamieniła się w piękną dziewczynę. Za niewielką skalą rybak łapał ryby i to zobaczył. Ukrył skórę foki, a dziewczynę zabrał do domu i ożenił się z nią. Kochał żonę, ale ona była smutna, zamyślona, nieobecna. Urodziła rybakowi czworo dzieci. Jednak nie związały one dziewczyny z mężem i rodziną. Kiedyś rybak czule pożegnał się z żoną i dziećmi i wyjechał na kilka dni. Dziewczyna nie wytrzymała. Znalazła klucz od szafy, w której rybak przechowywał jej skórę, ubrała się w nią i bardzo szczęśliwa zniknęła w wodach oceanu. Tak więc tęsknota do swojej pierwotnej postaci, do wolności i towarzy-

szy była silniejsza od wielkich uczuć ludzkich. A ja – osoba wiekowa – od lat tęsknię za swoim przepięknym miejscem urodzenia na Polesiu i chyba dlatego ta opowieść tak bardzo mi się spodobała.

Odwiędziłam jednak kraj – wyspę, na którą niegdyś przybyli ludzie uwikłani w dramatyczne wydarzenia historyczne, potem geologiczne, a przywieźli ze sobą mity pomagające przetrwać i jedno, i drugie. A także złagodzić, a nawet ozdobić widmo niespodziewanej śmierci. Z naukowego chaosu książki Leszka Pawła Słupeckiego „Mitologia skandynawska w epoce wikingów” próbowałam streścić dane o jednym z bogów imieniem Loki. „Loki to najbardziej złożona postać, istota demoniczna, podstępna, amoralna i zła, ale zarazem ambiwalentna i w dziwny sposób dla odpowiedniego funkcjonowania świata niezbędna”. Loki był sprawcą śmierci Baldra – mitycznego boga dobra i doskonałego wojownika. Bogowie postanowili go za to ukarać. Loki ukrywał się w górach w wodospadzie pod postacią łościa, ale jako człowiek łowił ryby siecią. Zauważyli to bogowie, sami zrobili

Fot. Agnieszka Baranowska



sieć i złowili w nią Lokiego. Zaprowadzili go potem do jaskini i przyprowadzili dwóch jego synów. Jednego z nich zamienili w wilka, który zagryzł drugiego. Jelitami zabitego związali Lokiego i przykuli do trzech głazów, a Skadii, której ojca zabił Loki, umieściła nad nim jadowitego węża kapiącego jadem. Sygin, żona skazańca, zbierała jad w naczynie, gdy jednak musiała go wylać jad kapął na Lokiego, który tak wtedy drżał, że po-

wodowało to trzęsienia ziemi. Loki uwolnił się jednak z okowów i pojawił się jako sternik statku Naglfar, którym przypląną z zaświatów ogniste potwory gotowe do walki z bogami. Loki będzie się wtedy bić ze swoim wrogiem Heimdalem i obaj w tej walce zginą. To jest właśnie przykład bardzo krwawego mitu skandynawskiego. W większości z nich króluje śmierć i zemsta.

KAZIMIERA BLUMICZ